

## Wojciech Tomczyk: Dzieje jednej szyby, czyli jak rozpętałem stan wojenny

Stan wojenny wprowadzono przeciw filmom. Czy właściwie przeciwko temu fenomenowi, jakim na przykład jest ludzka rozmowa, przedstawienie teatralne, film wreszcie. Do zaistnienia filmu zasadniczo potrzebne są dwie grupy ludzi — twórcy i publiczność. Z obiema tymi grupami należało się rozprawić — pisał Wojciech Tomczyk w „Tygodniku Literackim”.

Wydaj z nami *Dramaty* Wojciecha Tomczyka!

Pamiętam jak dziś. Toczyliśmy bój nasz, w przeczuciu, że może być ostatnim. W samo południe dwunastego grudnia roku pamiętnego szturmowaliśmy kino. Kino nazywało się „Pierwszy Maj”, ale nam nie szło o nazwę. Nam chodziło o film. Film w owym czasie nie najnowszy — bo dziesięcioletni. Walczyliśmy o to, by obejrzeć film Andrzeja Wajdy — *Piłat i inni*.

To była konieczność. Te kilkadziesiąt osób musiało zobaczyć ten film. Koleżanka ze szkoły teatralnej (dziś znakomita aktorka) prowadziła nas jak Wolność Lud na Barykady. Bileterzy nie brali do ręki — byli przecież jak i my — Solidarni. Kino nabite, a tu jeszcze tylu chętnych — co mieli

robić. I wtedy mój but — historycznej już dziś marki „traktor” — jakoś tak sam poszedł na drugą stronę szyby. A ja za butem. Wolność za mną, a za nami reszta...

Iskrówka o tym incydencie błyskawicznie dotarła tam, gdzie od dawna pożądana wiadomości o pierwszej wybitej szybie. Decyzja generałów mogła być tylko jedna. O północy na terenie całego kraju wprowadzono mniejsze zło.

To wszystko zaczęło się znacznie wcześniej. Jeszcze za Edwarda. Trzeba przyznać, że Gierek był jaki był, ale film zareklamować potrafił. Kampania promocyjna takiego *Człowieka z marmuru* to była wspaniała robota. Przede wszystkim żadnej reklamy. Żadnych wzmianek w prasie i afiszy czy, nie daj Boże, reklam w telewizji. Kino „Wars” — jedyne, w którym film wyświetlano — zniknęło z repertuarów w prasie codziennej. Byłem pod tym kinem w drugim dniu pokazów. Na zazwyczaj opustoszałym Nowym Mieście zebrało się nas kilka tysięcy. I tu zajaśniało w pełni mistrzostwo polityków od kultury. Po dwu tygodniach z repertuarów w gazetach zniknęły dalsze dwa kina. *Człowieka z marmuru* obejrzały miliony ludzi. Potem pojawiły się kolejne filmy. Przed kinami, w których prezentowano nowe filmy polskie, zaroilo się od „koników”. Do kina wrócili ludzie, którzy już długo długo przedtem zapuścili bamboszone korzenie przed telewizorami. Lecz przede wszystkim w ciągu tych czterech lat wyrosło pokolenie, dla którego pojawienie się nowego polskiego filmu miało swoją wagę, widzów, którzy o tych filmach rozmawiali, czytali. Widzów gotowych zacząć myśleć. Temperatura z roku na rok rosła. Coraz więcej i więcej ludzi uczestniczyło w bitwach o *Jak żyć*, *Robotników 80*, *Człowieka z żelaza*. Oczywiście należało położyć temu kres. Na szczęście znalazł się jeden widz, który był tak niezręczny, że wybił

butem szybę w kinie. Tę szybę, na którą generałowie czekali długie cztery lata. Szyba (obecnie mniemam przechowywana w Muzeum Wojska) pękła. Można było wysłać czołgi.

Stan wojenny wprowadzono przeciw filmom. Czy właściwie przeciwko temu fenomenowi, jakim na przykład jest ludzka rozmowa, przedstawienie teatralne, film wreszcie. Do zaistnienia filmu zasadniczo potrzebne są dwie grupy ludzi — twórcy i publiczność. Z obiema tymi grupami należało się rozprawić. Do tego celu wynaleziono pewnego młodzieńca (nie przyjętego do ZOMO zapewne ze względu na nikczemny wzrost). Każdy, kto był komunistą albo dzieckiem, wie, że łatwiej jest burzyć niż budować. Także ten, niezbyt rozgarnięty facet i jego kompani spokojnie dali sobie z tym radę. Zresztą mieli w tym poparcie samego generała, który jeszcze w 1985 roku twierdził — „My nie będziemy promować młodzieży o zachwaszczonej świadomości politycznej” (styl może nie najlepszy, ale to często zdarza się, gdy idzie o przekład z niemieckich klasyków).

Jest rok osiemdziesiąty drugi. Wzmiankowany wyżej młodzieniec, z pewnością nie zachwaszczony, dziarsko bierze się do roboty. Musi, przypominam, z kina wyeliminować dwa czynniki — twórców i widzów.

Z twórcami nie było wielkiego kłopotu. Filmowiec w państwie totalitarnym jest skazany na współpracę z reżymem. Reżym natomiast nie jest skazany na współpracę z nikim. Zresztą większość polskiej czołówki filmowej miała w tym momencie taką pozycję w dalekiej Europie, że od reżymu mogła potrzebować co najwyżej paszportu. Tak został wykonany pierwszy krok. Krok na drodze budowy R.P. (Rumunii Północy). Kolejnym krokiem było zapewnienie twórcom pełnej swobo-

*Oczywiście, przyzwoici ludzie kręcili też przyzwoite filmy, na ogół potwierdzając to, co wszyscy widzieliśmy. Filmy szły na półkę*

dy twórczej. To nie jest przejęzyczenie. Naprawdę uważam, że w tych latach wolno było nakręcić każdy bzdet, każdy nonsens. Zaczął się złoty okres kina niemego, głuchego i

ślepego. Kręcili wszyscy niewydarzeni aktorzy, niezdolni operatorzy, margines środowiskowy.

Oczywiście, przyzwoici ludzie kręcili też przyzwoite filmy, na ogół potwierdzając to, co wszyscy widzieliśmy. Filmy szły na półkę. Powstało też kilka obrazów wybitnych, tylko parę dobrze zrobionych filmów. Na osiem lat to stanowczo niewiele.

Publiczność tego znieść nie mogła. Po kilkunastu czy nawet tylko kilku wpadkach na sam widok plakatu filmu polskiego widz uciekał choćby do Indii.

Tymczasem do kina wchodziły nowe roczniki widzów. Oni już nie mają okazji, aby zainteresować się filmem polskim lub przynajmniej poczuć do niego sympatię.

Po prostu starych filmów się nie puszcza, nowych jest za mało. Lecz nie samym kinem polskim człowiek żyje. Oczywiście, istniały na świecie kraje, których produkcja filmowa znajdowała się poza zasięgiem pały

generała. Produkcja owszem, ale nie rozpowszechnianie tych filmów w Polsce. Tu do akcji wkroczyli krytycy filmowi. Krytyka filmowa wciągnęła na maszt czarną flagę i ogłosiła permanentny kryzys kina światowego. Starzy mistrzowie w piątkę gonią, nowych oczywiście nie widać. Następnie ci sami ludzie działający w tak zwanej komisji zakupów zaczęli dostarczać nam dowodów ostatecznego upadku kina światowego. Operacja ta odbywała się pod hasłem „Świat zwariował! Jeśli chcesz iść do kina mózg zostaw w domu!”

Jeśli by stworzyć listę stu najlepszych filmów dekady, którą w Polsce uczczono stanem wojennym – to dobrze się stało jeśli dziesięć z nich trafiło na polskie ekrany. Nie chodziło o pieniądze – w tym samym czasie sprowadzano wszystkie bodaj najdroższe filmy wszechświata. Chodziło o to, by wychowywać generację pacanów, którym kino będzie się kojarzyć wyłącznie z mordobiciem, korupcją nowojorskiej policji, ewentualnie jakimś skośnookim dziadkiem, który ma niezwykłą parę w palcach, albo co ciekawsze w oczach. Chodziło o to, aby już nigdy nikt nie wybił ani jednej polskiej szyby, wdzierając się na polski, czeski czy brytyjski film. Istnieje tylko jeden bezpieczny sposób na zostawienie mózgu w domu – zostać razem z nim. Widzowie odwrócili się plecami do kina. Strategiczny cel stanu wojennego został osiągnięty. Można było siadać do okrągłego stołu. I wznieść toast:

*Byle polski film urwany  
byle polska szyba cała*

*Felieton ukazał się w „Tygodniku Literackim”, 3/1990*

Wydaj z nami Dramaty Wojciecha Tomczyka!